

KAROLINA SZAFRAŃSKA
[_inso_mnia_]

Before destiny teaches us *to forgive*



TOM
2
CZĘŚĆ I

be!
YA! EDITIO
RED

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka, Adrian Matuszkiewicz
Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata
Korekta: Anna Smutkiewicz

Zdjęcie na okładce oraz ilustracje wewnątrz wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/befd21

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

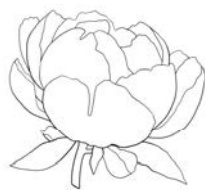
ISBN: 978-83-289-1961-7

Copyright © Karolina Szafrńska 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Przeznaczenie dla wielu potrafi być wrogiem.

Czasem każe cierpieć. Zmusza do znoszenia niewyobrażalnie otępiającego bólu, który wydaje się trwać w nieskończoność. Tak jakby los chciał nas przetestować i skazać na męki, byśmy zasłużyli na to, co mamy od niego otrzymać.

I nie każdy potrafił to przetrwać. Niektórzy, choć z początku nie wierzyli, zdolali zrobić to dopiero, kiedy było już zbyt późno, a wtedy przeznaczenie skazywało ich na cierpienie, którego nie byli gotowi znieść.

Mawiają, że od kłamstwa lepsza jest brzydka prawda. Że to właśnie okrutną prawdę łatwiej się przyjmuje. Być może, ale nikt nie mówi o tym, że nie każdy sobie z tym radzi.

Nie każdy potrafi wybaczać.

Dlatego przeznaczenie tak różni się od miłości. Przeznaczenie potrafi wybaczać, a miłość tego wybaczenia się boi.

I być może dlatego nie zawsze umieją iść razem w parze. W końcu przeznaczenie potrafi i uczy wybaczać nawet największe cierpienie, a miłość woli wybrać nienawiść, by ochronić się przed bólem.

Zbyt trudno jest kochać kogoś, kogo się nienawidzi, ale jeszcze trudniej jest nienawidzić kogoś, kogo się kocha.

Bo jak można kochać kogoś, komu nie potrafi się wybaczyć?

I dlaczego Oscar Preston tak dobrze nauczył się kłamać, skoro od początku wiedział, że nie zasługuje na wybaczenie?



Rozdział 1.

Oscar

Nie wiedziałem, czym jest tęsknota. Dopóki nie straciłem Destiny Joyce.

– Oscar, minął miesiąc. Pora wziąć się w garść.

Kiedy człowiek bardzo na coś czeka lub na coś liczy, czas niemiłosiernie się dłuży. Zdaje się ciągnąć w nieskończoność, dręczy niemal boleśnie, zupełnie tak, jakby sprawiało mu to przyjemność.

I dokładnie to samo z człowiekiem robi tęsknota. Jednak ona jest dużo gorsza.

Tęsknota za kimś, kto niezaprzeczalnie jest miłością twojego życia, przypomina rozprzestrzenianie się trucizny po krwiobiegu. Czujesz, jak zaczyna przenikać każdy milimetr twojego ciała, jak wyžera każdą komórkę w twoim organizmie. Zaczyna od tego, co może przynieść ulgę, a zostawia to, co przypomina o osobie, za którą tęsknisz. Trwa to niewyobrażalnie długo, przyprawia o rozrywający ból, w dodatku podle przypomina o chwilach, gdy jeszcze trwaliście razem i gdy było po prostu dobrze. Twoją głowę zaprzątają myśli, że być może to nigdy nie minie, a przede wszystkim – że już nigdy się nie powtórzy.

Minął miesiąc od momentu, kiedy Destiny Joyce odeszła, porzuciła wszystko, co nas łączyło. Tęskniłem. Cholernie mocno. Czułem się, jakby moje serce pękło, a sącząca się z niego krew nie pozwalała mi umrzeć szybko i bezboleśnie, tylko skazywała na nieskończone konanie.

Często myślałem, że to uczucie nie powinno minąć. Zaslugałem na to, by tęsknić za nią bez końca i patrzeć, jak ona nie tęskni za mną.

– Wiem – powiedziałem. – Wiem, że minął miesiąc. Wiem nawet, ile dokładnie sekund minęło od chwili, w której Destiny wyszła z budynku Preston Enterprises po raz ostatni.

Spojrzałem na przyjaciela.

Shawn również nie wyglądał najlepiej. Dało się po nim zauważyć zmęczenie, jego włosy były w nieładzie, skóra poszarzała, a koszula i garnitur nieco pogniecione. To jasne, że i jego w pewien sposób dotknęło odejście Destiny, choć rzeczywisty wpływ na to miała moja nieobecność w pracy, przez co na jego barki spadły niemalże wszystkie moje obowiązki.

– Wiem również, że na tym się nie skończy, a ja do pieprzonej śmierci będę rozmyślał o tym, czy istniał choć cień szansy, by to uratować. I wiem, że odpowiedź brzmi: nie – wypowiedziałem przez zacisnięte zęby. – Dlatego jeśli przyszedłeś tutaj tylko po to, żeby przypomnieć mi o tym, że spierdoliłem, a Joyce zostawiła mnie miesiąc temu, to możesz już iść.

Colby pokręcił głową i westchnął, rzucając na skórzany fotel swoją teczkę. Następnie usiadł ociężale. Ponownie wlepiłem wzrok w rozpościerającą się za oknami panoramę Nowego Jorku. Przez huragan, który jakiś czas temu nawiedził południową część stanu, od kilku dni było bardzo pochmurnie i deszczowo.

Żałowałem, że żywiół nie dotarł do nas i nie wciągnął Shawna. Wreszcie miałbym święty, kurwa, spokój.

– Rozumiem cię jako przyjaciel – odezwał się po chwili. – Najchętniej chciałbyś o tym zapomnieć. Straciłeś miłość życia, ona teraz cię nienawidzi, w dodatku dobrze wiedziałeś, że tak będzie, a mimo to i tak ściemniałeś przez wiele miesięcy, że wcale nie mąciłeś w jej życiu – nadawał jak najęty, zupełnie nie zwracając uwagi na zmianę mojej postawy. – To musi być bolesne, kiedy okazuje się, że ona również cię pokochała, ale teraz nie chce cię znać, bo ją okłamywałeś. Pewnie przez ciebie nienawidzi również siebie...

– Shawn? – przerwałem mu i odwróciłem się w jego stronę.

– Co?

– Spierdalaj.

Skrzywił się, zdziwiony.

– Czemu?

Kurwa, idiota. Nie da się tego opisać innym słowem.

– Najpierw mówisz, że rozumiesz, że najchętniej zapomniałbym o tym, co się wydarzyło, a potem w trakcie tego samego monologu o wszystkim mi przypominasz – wyjaśniłem. – Równie dobrze mógłbyś mi napluć prosto w twarz, wyszłoby na to samo.

– Sprawdziałem cię – rzucił na poczekaniu.

Przecież dobrze wiedziałem, że wymyślił to w ułamku sekundy i zgrywa głupka, bo zdał sobie sprawę z tego, że mam rację.

Pokręciłem głową i przetarłem twarz dłonią.

– Oczywiście – prychnąłem. – Jak mogłem się nie domyślić?

Ruszyłem do sofy znajdującej się zaraz naprzeciwko fotela, na którym siedział Shawn. Mężczyzna przyglądał mi się w milczeniu, kiedy sięgnąłem do stolika po kryształową szklankę, a następnie wypełniłem ją alkoholem.

– Widziałeś się w ogóle w lustrze? – zapytał.

– Jestem zapatrzonym w siebie skurwysynem, ale nie aż tak jak ty.

Shawn zaśmiał się głośno, lecz w wyjątkowo sztuczny sposób. Uniosłem brew.

– A dziękuję ci bardzo, drogi przyjacielu. Również chuj ci w dupę.

Skinąłem mu z uznaniem. Uniosłem w górę drinka, jakbym wznosił toast, po czym wypilem na raz niemal połowę. Shawn popatrzył na mnie z pobłażaniem, aż w końcu westchnął głęboko, pochylił się i oparł łokcie na swoich kolanach.

– Chyba musimy pogadać – podjął znów spokojnie.

– Domyśliłem się. Nie spodziewałbym się tu ciebie w innych okolicznościach.

– Powiedziałeś to tak, jakbym odwiedzał cię wyłącznie wtedy, gdy czegoś od ciebie chcę.

– Bo tak jest. – Skrzywiłem się. – Ewentualnie jeszcze wtedy, gdy chcesz mnie zirytować. Po to nawet częściej.

– Zabawne. – Przewrócił oczami. – Musimy porozmawiać o twoim powrocie.

– Nie planuję. – Potrząsnąłem głową i zbliżyłem szklankę do ust. – A przynajmniej nie w najbliższym czasie.

– Oscar, wierzę, że masz złamane serce i jesteś podłamany, ale to skrajnie głupie podejście w twoim przypadku. Chcesz zaprzepaścić lata pracy ot tak? – zauważył... dość słusznie. – Tym nie przekonasz Destiny, by dała ci szansę.

– Nic jej do tego nie przekona, Shawn.

– Oczywiście, że jest coś, co mogłoby ją przekonać.

– Co takiego?

– Szczerość – odparł. – Tego od ciebie oczekiwała od samego początku. Destiny była z tobą w pełni szczerą. Dała ci się poznać od każdej strony, od tej najlepszej i najgorszej, pozwoliła patrzeć na siebie w chwilach, w których sama nie potrafiła na siebie spojrzeć, a w zamian oczekiwała jedynie prawdy. Mówiłem ci to wielokrotnie, nim to wszystko się zaczęło, i powtarzałem, kiedy wasza relacja się rozwijała. Nie chciałeś mnie wtedy słuchać. Dałem ci miesiąc. Teraz koło dupy mi lata twoje użalanie się.

– Dziękuję za tę informację, ale wiem, że to moja wina. Skoro to o tym chciałeś porozmawiać, możesz już stąd iść – oświadczyłem.

– Nie, nie pójdę stąd, dopóki nie wezmiesz się w garść – oburzył się. – Nie żebym ujmował swoim umiejętnościom, ale mam dość prowadzenia twojej firmy.

– Przecież dobrze sobie radzisz.

Shawn sapnął jawnie załamany zarówno tym, co powiedziałem, jak i całą moją postawą.

– Nie w tym rzecz, idioto. Zwyczajnie uważam, że zaleganiem w domu na kanapie i zapijaniem smutków powodujesz jeszcze większy burdel, a powinieneś posprzątać bałagan, którego narobiłeś – objaśnił surowym tonem. – Zapewniam cię, że swoim aktualnym podejściem powoli przekreślasz szansę na odzyskanie Di.

– Zajmij się sobą, co? – syknąłem. – Nathalie też kopnęła cię w dupę.

– Tylko różnica polega na tym, że ja i Lane to była transakcja, a nie relacja jak w waszym przypadku. – Nerwowo poprawił się na fotelu. – I przestań ubliżać mnie, by ulżyć sobie, bo to do niczego nie

prowadzi. Z naszej dwójki to ja częściej zachowywałem się jak dziecko. Pora przywrócić ustawienia fabryczne.

– Boże. – Pokręciłem głową zrezygnowany.

– Weź się w garść, Oscar. – Nie ustępował. – Miesiąc to wystarczająco długo, byś przecierpiał stratę miłości i wrócił, by znów o nią zawalczyć.

– Walkę podejmuje się, kiedy widzi się szansę na wygraną.

– Można też walczyć o honor.

– I wykończyć przy tym każdego, a szczególnie osobę, o którą się starasz? – zapytałem i zmarszczyłem brwi. – Nie chcę sprawiać jej więcej bólu, w dodatku wiem, że próba odzyskania Destiny to z góry przegrana bitwa.

– Ty tak sądzisz.

– Nie, nie sądzę. Ja to wiem, a to znacząca różnica – zaznaczyłem twardo. – Gdyby istniała jakakolwiek szansa, Destiny wtedy by nie odeszła. Oczekiwała szczerości? To czemu wtedy o nią nie poprosiła? Zresztą nie musiałaby tego robić, wystarczyła chwila, a wszystko bym jej wytłumaczył, ale nie chciała mnie wysłuchać. Rozumiesz? Destiny podjęła decyzję. Uznała, że lepiej jej będzie beze mnie. Chciała to zakończyć, a ja nie zamierzam znów robić niczego przeciwko niej.

– Ona nie chciała końca. Ona chciała czasu.

– Shawn, co ty znowu...

– Destiny zgodziła się na projekt Lockharta.

– Słucham?

– Kontaktowałem się z tobą kilka dni temu i powiedziałem, że Lockhart nalega na spotkanie. Odmówiłeś. – Posłał mi wymowne spojrzenie. – Był zły, kiedy mu oświadczyłem, że nie możesz się pojawić, a, jak sam zaznaczał, było to w chuj ważne, bo chciał z tobą coś przedyskutować. Nie doszło do spotkania, bo wolałeś chlipać w poduszkę, więc Lockhart zdecydował sam. A tą decyzją było mianowanie Destiny szefową.

– Jaką szefową? Czego? – Zdziwiłem się.

Odstawiłem szklankę na stół i wbiłem wzrok w przyjaciela.

– Projektu – wyjaśnił. – Chciał, aby Destiny przejęła całkowitą pieczę nad stworzeniem galerii, przynajmniej jeśli chodzi o stronę

wizualno-artystyczną. Liczył na spotkanie, by to przedyskutować, ale skoro się go nie doczekał, to zdecydował sam. Kwestie związane z finansami i logistyką zostawia w twoich rękach, a marketing to moja działka.

– Zaczekaj. Destiny się na to zgodziła? – Otworzyłem szerzej oczy.

– Tak.

– Nie wierzę.

– Nie jestem księdzem, nie musisz wierzyć w moje słowa. – Słaby żart. – Najwyżej doświadczysz jakiegoś wniebowstąpienia, gdy przyjdiesz na kolejne spotkanie, a Di usiądzie po drugiej stronie stołu i będzie cię mordować wzrokiem.

Przewróciłem oczami. Uwierzenie w słowa Shawna przychodziło mi z trudem nie dlatego, że sądziłem, że Destiny nie zasługuje na taką odpowiedzialność czy że Lockhart w życiu by tego nie zrobił. Joyce była do tego najodpowiedniejszą osobą, a James powierzył jej to zadanie bez wahania, bo wiedział, że jest do niego stworzona. Zresztą sam go do tego wcześniej namawiałem.

Bardziej nie mogłem uwierzyć w to, że Destiny zgodziła się ze mną współpracować po tym, co między nami zaszło.

– I ona tak po prostu na to przystała? – dociekałem.

– Dokładnie to próbuję ci przekazać. – Westchnął. – Destiny się zgodziła. Podobno niemal od razu.

– Dlaczego?

– A skąd mam to, kurwa, wiedzieć? Nie pytałem i sędzę, że Lockhart by mi tego nie powiedział, a z Destiny nie utrzymuję kontaktu – rzucił, a następnie wyraz jego twarzy się zmienił. Zdenerwowanie ustąpiło miejsca czemuś między smutkiem a zawodem. – Wysłałem jej mem z kotem i nie odpisała. A widziałem, że wyświetliła.

Przymknąłem powieki i powoli pokręciłem głową.

Kolejny argument dający mi pewność, że nie mam szans na uratowanie swojego związku? Shawn.

Gdyby Lane wysłała mi mem z kotem, złożyłbym pozew o zakaz zbliżania się.

– Gdybym sam nie zniszczył swojego związku, to zrobiłbyś to ty. Jestem tego pewien.

– Tak, tak. – Colby machnął ręką. – Skoro Destiny zgodziła się z tobą współpracować, to być może tego nie zniszczyłeś. A przynajmniej nie doszczętnie. Dlatego uważam, że pora, byś wziął się w garść. Załamałeś się i potrzebowałeś czasu, by się pozbierać. Rozumiem to, ale ten czas się skończył. Zbierz się, kurwa, w sobie i pokaż jej, że się nie poddałeś.

Zwiesiłem głowę.

– Pokaż jej, że żałujesz i że nie robiłeś tego, by ją zranić – ciągnął. – Dostałeś projekt, który Destiny zgodziła się z tobą współtworzyć. Nie skreśliła cię, tylko się zawiodła i wystraszyła. Odsunęła się od ciebie, ale bądźmy szczerzy, zrobiłby to każdy, kto by się dowiedział tego, czego dowiedziała się ona. Sam bym tak zareagował. Zbombardowałeś ją informacjami. Powiedziałeś tylko o swoich najgorszych czynach, i to niedosłownie, a Destiny do wszystkiego podchodzi emocjonalnie. Zanim pomyśli, co należałoby zrobić i jak zareagować, już jest po wszystkim.

– Shawn, skończ pieprzyć – rzuciłem przez zaciśnięte zęby. – Twoje gadanie niczego nie zmieni. Nie byłeś tam, nie widziałeś jej i nie słyszałeś.

– Ale ją znam – wtrącił. – Może nie tak jak ty, a na pewno nie tak jak Nathalie. Spędziłem z Lane dużo czasu i dużo z nią rozmawiałem, między innymi o was. Sporo mówiła o tym, jak Destiny się zmieniła, gdy się do siebie zbliżyliście, jak jej na tobie zależało. Nathalie powiedziała coś, co mocno zapadło mi w pamięć. Wiesz co?

– No jak się, kurwa, domyślasz? Nie wiem – sarknąłem coraz bardziej zdenerwowany.

– Powiedziała, że Destiny przez większość swojego życia myliła miłość z wdzięcznością – wyjął, a ja wstrzymałem oddech. – Kiedy coś komuś zawdzięczała, bardzo szybko nawiązywała do miłości. Wystarczyło, że ktoś otworzył przed nią drzwi, a ona rozpyływała się na myśl o tej osobie, bo jeden czyn potrafił sprawić, że ktoś rósł w jej oczach do irracjonalnych rozmiarów. Aż zginął jej brat, a potem wpadła na Davida. Ten chuj zniszczył jej postrzeganie świata i ludzi. Zaczęła wszystkich nienawidzić i robić rzeczy, którymi odpychała od siebie innych, bo się bała. Zawsze oceniali ją pochopnie, bo jest

trochę szalona, ale nie aż tak. Bower zaburzył to wszystko. Gdy ktoś był dla niej miły, sądziła, że chce ją skrzywdzić lub potem wyśmiać. Robiła z siebie idiotkę, głupią, furiatkę, a ludzie naiwnie w to wierzyli, podczas gdy to stanowiło wyłącznie jej maskę. Tarczę przed bólem.

Zacisnąłem zęby. Poczułem ból w okolicy serca, a kilka wspomnień przedarło się przez moją głowę. Początek naszej znajomości, kiedy wpadła na mnie w Coffee Square, i później, gdy zaczęła dla mnie pracować. Zmieniała się. Miała względem mnie uprzedzenia, ale w głównej mierze jej zachowanie wynikało ze strachu. Umyślnie starała się wszystkich od siebie odsunąć.

Nagle początek zaczął nabierać nowego znaczenia.

– Mieli ją za dziecko zamknięte w ciele dorosłej kobiety – powiedziałem.

– Nathalie powiedziała to samo, ale dodała coś jeszcze.

– Co?

– Że to dziecko jest bardzo zranione. I nikt poza nią samą nie ma pojęcia, jak bardzo – wyjaśnił.

Słowa Shawna uderzyły mnie bardziej, niż sądziłem.

– Lane mówiła, że od kilku lat nikt nie potrafił zbliżyć się do Destiny – kontynuował. – Brat był jej jedyną radością. Załamała się do tego stopnia, że Nathalie się o nią bała, ale z drugiej strony Destiny nikomu tego nie pokazywała. Mieli ją za taką, dla której nic się nie liczy, nawet śmierć brata. Uważali, że obchodzi ją wyłącznie czubek własnego nosa. David okazał się pierwszą osobą, której zaufała. I to zniszczył. A po nim pojawiłeś się ty.

Ja.

Później zaufała mnie.

I ja również to zniszczyłem.

Byłem taki jak on.

A może gorszy?

– Mogłeś mi od razu przypierdolić, zamiast to mówić. Wyszłoby na to samo.

– Odrzucała cię na wszystkie możliwe sposoby, a jednocześnie ci zaufała, choć nie od razu. Stopniowo się przełamywała, wciąż zachowując dystans. A ty nie uciekłeś, co więcej, pomogłeś jej. Dzięki

tobie uratowała matkę i ojca. Była ci wdzięczna, dobrze o tym wiesz, ale nie wpadła ci w ramiona. Bała się, wykonywała ostrożne kroki. Już rozumiesz, do czego zmierzam? – zapytał.

Pokręciłem głową.

– Destiny myliła wdzięczność z miłością, dopóki nie spotkała ciebie.

Skrzywiłem się. Wydawało mi się, że Shawn opowiada mi bajkę o jakiejś królewnie i księciu. Coś jak *Piękna i Bestia*.

Kiepski byłby z nas *sequel*.

– Kiedy zaczęła być ci wdzięczna, nie zdawała sobie sprawy z tego, że cię kocha. A kiedy zaczęła cię kochać, to nie dlatego, że była ci wdzięczna.

– Shawn... – Chciałem mu przerwać, bo nie mogłem już tego słuchać. To sprawiało mi wręcz namacalny ból.

– Byłeś jej pierwszą i prawdziwą miłością. – Nie przerwał. – Wciąż nią jesteś, dlatego zrób wszystko, by nią pozostać.

Milczałem, kiedy Shawn powoli wstał z fotela i zabrał swoje rzeczy. Spojrzał na mnie z góry.

– Chciałem z tobą omówić coś jeszcze, ale wydaje mi się, że na dziś ci wystarczy – powiedział.

– Co takiego? – zapytałem mimo wszystko.

– Sprawę zatrudnienia nowego pracownika, ale to może poczekać. Na razie przemysśl, co zrobić z Destiny. Nie wiem, rozpisz sobie jakiś plan działania, wypożycz strój klauna czy coś.

– Pierdol się – fuknąłem.

– Oczywiście, drogi przyjacielu – wyśpiewał niemal. – W przyszły poniedziałek odbędzie się pierwsze spotkanie w sprawie projektu. Spróbuj się doprowadzić do stanu, w którym przestaniesz przypominać... to, co prezentujesz sobą teraz.

– Czy na tym spotkaniu...?

– Tak. Na spotkaniu będzie Destiny.

Odetchnąłem głęboko i skinąłem głową.

– I jeszcze jedno.

– Słucham.

Shawn na chwilę zamilkł.

– Wiesz, że ją zawiodłeś, ona też o tym wie. I wiesz, że Destiny jest miłością twojego życia. I ona też to wie. Nie spierdol tego.

Nie dało się ukryć, że czułem się wyobcowany, kiedy wyszedłem do ludzi po takim czasie. Przypominałem siebie sprzed miesiąca – miałem na sobie ciemny garnitur oraz czarną koszulę i płaszcz, byłem ogolony i ułożyłem włosy. Na pierwszy rzut oka mogłem sprawiać wrażenie niedotkniętego rozstaniem. Jakby nic się nie wydarzyło, a ja wciąż prowadziłbym takie życie jak wcześniej.

Prawda była taka, że miałem poczucie, jakbym to życie stracił i tylko starał się udawać, że jest zupełnie inaczej. I to okazało się cholernie trudne. Do tego stopnia, że gdy przekraczałem próg Coffee Square, czułem się zmęczony jak nigdy dotąd.

Rozejrzałem się po przytulnym lokalu.

Nie można było Lane odmówić, że stworzyła miejsce, w którym większość nowojorczyków odnajdywała spokój i ciepło, brakujące w wielu innych lokalach w tym mieście.

Przełknąłem z trudem gulę, kiedy dostrzegłem szatynkę stojącą za barem, a następnie na niemal drżących nogach ruszyłem w jej stronę. Zatrzymałem się tuż przed wysokim blatem, niedaleko, w miejscu, w którym akurat nie siedzieli żadni ludzie. Choć trwało to zaledwie kilka sekund, dla mnie niemal w nieskończoność ciągnął się moment, nim powoli odwróciła się w moją stronę.

Cóż, dobrze wiedziałem, że Szczypiorek to kobieta nieobliczalna, prawie tak samo jak Destiny, ale widok jej miny, kiedy mnie zobaczyła, mógł śmiało stać się w historii punktem zwrotnym, który za kilka lat dzieci poznawałyby w szkole jako „rozpoczęcie III wojny światowej”.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

Jej dłoń zadrżała i pobielała na materiale trzymanej ściereczki. Czułem w kościach, że niewiele brakuje, by przypierdoliła mi nią prosto w twarz.

– Na kawę przyszedłem – rzuciłem nad wyraz głupio, sam mając ochotę się za to zabić.

Zbyt wiele czasu spędzałem z Shawnem.

– Jaki ty zabawny, no naprawdę. – Skrzywiła się sztucznie. Zwęziła oczy, w których widziałem tłącą się furie, po czym nachyliła się w moją stronę. – Masz jakieś pięć sekund, żeby stąd wyjść, bo inaczej urwę ci jaja, a twój łeb nabiję na kołek i powieszę nad kominem – dodała nieco ciszej, aby nie usłyszeli jej klienci.

– Chciałem porozmawiać – wyjaśniłem.

– Ty już powiedziałeś wszystko, co miałeś powiedzieć. Wynoś się stąd – rzuciła wściekle, odwróciła się i zaczęła przecierać blat, który wcale nie był brudny.

– Nathalie, wiem, że Destiny podpisała umowę z Lockhartem, muszę się z nią skontaktować.

– Masz telefon. Spierdalaj – rzuciła pod nosem.

– Zablokowała mój numer i zupełnie się ode mnie odcięła.

– I bardzo, kurwa, dobrze – prychnęła, po czym poderwała głowę, by na mnie spojrzeć. Miałem ochotę uciec, kiedy tak na nią patrzyłem. – Właściwie to nie ona to zrobiła, tylko ja. Jestem zwolenniczką zasady, że najlepiej usunąć ze swojego życia wszystko, co może mieć związek z takim kutasiarzem jak ty. – Uśmiechnęła się sztucznie.

– Nie dziwi mnie to, ale ci za to, kurwa, nie podziękuję – odgryzłem się.

– No i super. Spierdalaj – rzuciła lekko, tak jakby mówiła o pogodzie, odwróciła się, tym razem w drugą stronę, i znowu zaczęła przecierać ten pierdolony blat.

– To nawet nie jest brudne.

– Próbuję znaleźć alternatywę dla twojej mordy. Docen to – prychnęła, znów wbijając we mnie spojrzenie zielonych oczu.

– Myśl i mów sobie, co chcesz. Nie przyszedłem rozmawiać z tobą.

– I dzięki Bogu.

– Potrzebuję się skontaktować z Destiny – oznajmiłem po raz drugi. – Zgodziła się na udział w projekcie, który ma prowadzić razem ze mną. Nie chcę, by robiła coś wbrew sobie, a tym bardziej rezygnowała ze względu na mnie, więc jeżeli tylko będzie chciała, to oddam jej ten projekt. Dlatego muszę z nią porozmawiać.

– To masz problem. – Cmoknęła z zadowoleniem.

– Co?

– Destiny wyjechała.

Odniosłem wrażenie, że zawalił mi się świat.

– Jak to: wyjechała?

Miałem świadomość szkód, jakie wyrządziły moje kłamstwa, ale nie spodziewałem się, że mogą one doprowadzić do czegoś takiego. Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że Destiny mogłaby wyjechać. Nowy Jork jest ogromny, szansa na to, że byśmy się spotkali, wydawała się niewielka, tak zresztą było przez wiele lat. Przed pięcioma laty nie wiedziałem, że ktoś taki w ogóle istnieje, potem doszło do wypadku, po czym straciłem zdrowy rozsądek, skoro skierowałem oczy na Destiny Joyce.

Nie potrafiłem ich już od niej oderwać.

– Normalnie. Wsiadła w samochód i wyjechała w pizdu. – Lane wzruszyła ramieniem.

– Dokąd? – zapytałem.

– Byle dalej od ciebie.

Przewróciłem oczami i wziąłem głęboki oddech.

Wkurwiona Lane była jeszcze gorszym kompanem do rozmowy niż jej spokojna wersja. O ile kiedykolwiek faktycznie zachowywała spokój.

– Nathalie, nie zamierzam wchodzić z tobą w żadne dyskusje, a tym bardziej w konflikt. Nie przyszedłem się tu kłócić, tylko dowiedzieć, gdzie mogę znaleźć Destiny, bo w odróżnieniu od tego, co o mnie myślisz ty, a zapewne również Joyce, nie chcę i nie chciałem nigdy jej skrzywdzić – powiedziałem dobitnie. – Dlatego muszę z nią porozmawiać, zanim dojdzie między nami do jakiejś nieoczekiwanej konfrontacji. Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, jak źle się wtedy poczuje. Nie wiem, czemu przyjęła propozycję Lockharta, ale sądzę, że nie na rękę jej jest to, że mamy prowadzić go wspólnie po tym, co między nami zaszło. Chcę z nią to omówić, dlatego zamiast zadzierać nosa i rzucać beznadziejne żarty, odpowiedz na moje pytanie.

Lane pokręciła głową, ale milczała.

Miałem wrażenie, że wywarłem na nią presję rozkazującym tonem. Cieszyło mnie to. Być może straciłem w oczach Nathalie – w końcu

coś łączyło mnie z jej przyjaciółką – ale nadal byłem uparty bez względu na wszystko. Gdyby wymagała tego sytuacja, gdyby chodziło o bezpieczeństwo Destiny, wyciągnąłbym spod ziemi osoby mogące mi powiedzieć, gdzie ją znajdzie. W tym wypadku, kiedy okoliczności dotyczyły zupełnie czegoś innego, nie chciałem, by ktoś pomyślał, że ponownie robię coś wbrew jej woli.

Dlatego przyszedłem do Lane.

I szybko zacząłem tego żałować.

– Skoro Di się zgodziła, oznacza to, że przemyślała tę decyzję i jej skutki – odparła Nathalie. – Zaufaj mi: po tym, co zrobiłeś, nie wpłatałaby się znów w nic związanego z tobą bez przemyślenia tego sto razy. Mogę ci nawet powiedzieć, że początkowo chciała odmówić. Chciała wyśmiać Bowera, ale w odróżnieniu od ciebie Destiny nie planowała zniszczyć ci życia, więc nawet nie wspomniała o tym, co między wami się wydarzyło.

– Nie wątpię, że Joyce wszystko przemyślała, nim się zgodziła. To jedna z najbardziej rozsądnych osób, jakie znam.

– Niech zgadnę. To mnie uważasz za ten „nierozsądny” odsetek?

– Przynajmniej świetnie idzie ci dedukcja – sarknąłem.

– Tobie za to kiepsko, bo wciąż tu jesteś, podczas gdy powinno cię tu nie być. – Uśmiechnęła się przebiegle.

Trudno było się do tego przyznać w obecnej sytuacji, ale lubiłem ją. Nathalie Lane okazała się kurewsko sprytna. To wyjaśniałoby sympatię, jaką darzył ją Shawn.

– Nathalie, nie wkurwiał mnie – wycedziłem. – Gdzie jest Destiny?

– Nie powiem ci.

– Jeśli mi nie powiesz, to sam się dowiem.

– Powodzenia – zaśmiała się. – Do Włoch raczej nie jest tak łatwo się...

Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego Destiny i Nathalie przyjaźniły się od lat. Obie cierpiały na chwilowe problemy z rozumem.

– Robienie z tobą interesów to sama przyjemność. – Kącik moich ust powędrował w górę.

– Pierdol się! – prychnęła.

Chociaż nie podniosła bardzo głosu, kilkoro klientów obejrzało się na nią, kiedy z jej ust padły niecenzuralne słowa. Lane uniosła brwi i zacisnęła usta w wąską linię, a następnie uśmiechnęła się do gości przepraszająco. Pokręcili głowami, ale nie zdecydowali się skomentować jej zachowania. Ona za to wlepiła we mnie rozwścieczone spojrzenie.

Być może gdyby nie chandra, która dopadła mnie miesiąc wcześniej, zrobiłoby to na mnie jakieś wrażenie. Ale nie tym razem.

– Nawzajem. – Skinąłem jej głową. – Skoro już i tak powiedziałaś mi, gdzie przebywa Destiny, to powiesz mi też, jak mogę się z nią skontaktować?

Nathalie westchnęła ciężko i rzuciła trzymaną w dłoni ścierkę na blat. Okrążyła ladę, a następnie skierowała się do wyjścia z Coffee Square, dlatego podążyłem za nią.

Chłodne jesienne powietrze uderzyło w nas, kiedy przekroczyliśmy próg lokalu, i pewnie właśnie z tego powodu Lane wypuściła z ust przekleństwo.

– Ja pierdołę. Po co ja się tak poświęcam? – wymamrotała do siebie.

– A więc? – dociekałem.

Nathalie ponownie wyrwało się nieprzychylnie syknienie, nim odwróciła się w moją stronę.

– Nie robię tego dla ciebie – zaznaczyła. – Gdy dowiedziałam się, co zrobiłeś, miałam szczerą ochotę wsiąść do samochodu i jechać do ciebie, by osobiście urwać ci jaja i skrócić kark.

– Doceniam twoją szczerość. – Skrzywiłem się.

– Robię to dla Di, bo wiem, że ona wciąż... się nie pozbierała. – Zauważyłem, jak trudno było jej to powiedzieć. – Łudzi się, że sobie poradzi, ale znam ją i wiem, że to nie jest takie oczywiste. W dodatku okazujesz się kurewsko uparty i nie chcesz dać jej spokoju.

– Wystarczy jedno jej słowo, bym na dobre zniknął z jej życia.

– Ale ona nic takiego ci nie powie – prychnęła bez humoru.

– Niby dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

Milczałem przez kilka sekund, wierząc, że Lane powie to na głos.

– Destiny cię kocha. Nadal. Nie przestała i zapewne długo tego jeszcze nie zrobi.

Znów wydawało mi się, że moje serce zaczyna pękać. Że pieprzony świat zaczyna się walić. Że wszystko traci sens, by na nowo go odzyskać.

Bo Destiny Joyce mnie kocha, ale wiedziałem, że nienawidzi tego uczucia.

– Di cię zablokowała, ale tylko na kilka dni. Później to zmieniła, bo liczyła, że spróbujesz się z nią skontaktować – oznajmiła Lane, czym prawdopodobnie zauważalnie mnie zdziwiła. – Tkwiła w strasznym i dziwnym stanie. Z jednej strony była załamana i dużo płakała, chociaż starała się to za wszelką cenę ukryć, z drugiej czuła wściekłość i rozżalenie. Jednocześnie chciała cię zabić i wpaść ci w ramiona.

– Nie miałem pojęcia. Po tym, co mówiła, sądziłem, że chce, bym dał jej spokój. – Zadrżał mi głos.

– Poniekąd tak było, ale... – Urwała.

– Ale? – dociekałem.

– Nieważne. – Machnęła dłonią. – Możesz się z nią skontaktować bez problemu, ale nie wiem, czy odbierze lub odpowie na twoje wiadomości.

– Dziękuję.

Lane pokręciła głową. Minęła mnie i stanęła w wejściu do Coffee Square, a wtedy ponownie na mnie spojrzała.

– Jesteś okropnym człowiekiem, wiesz? – zapytała, lecz nie czekała na odpowiedź. – Po tym, co zrobiłeś, powinnam cię nienawidzić, Di też. Ale ani ja, ani ona nie potrafimy tego zrobić. Wywołujesz jakieś sprzeczne reakcje. Strasznie chujowe uczucie.

Wiedziałem, do czego zmierzała.

– Nie skrzywdzę jej. Wcześniej też nie chciałem tego zrobić – zapewniłem.

– Wiem – przytaknęła. – Destiny też to wie. To chyba jest właśnie najgorsze.



Rozdział 2.

Oscar

Sądziłem, że nikt ani nic nie jest w stanie sprawić, bym porzucił swoją pracę. Dopóki się nie zakochałem.

– Nikt nie powiedział, że powroty są łatwe.

Od kiedy w pełni rozpocząłem życie na własny rachunek, skupiałem się wyłącznie na pracy. To ona zawsze stała na pierwszym miejscu i nie zamierzałem tego zmieniać. Dzięki temu w krótkim czasie stworzyłem od podstaw własną firmę, potem ją rozwinąłem i sprawiłem, że do dziś prosperuje świetnie. W dodatku wprowadziłem ją na rynek międzynarodowy i przy okazji stałem się jego liderem, przez co nawet jeśli nie znam wielu ludzi w tym świecie, to każdy z nich zna mnie.

Oddałem pracy i firmie całego siebie. Stworzyłem zespół nie do zdarcia, siebie również za takiego miałem. Byłem surowy, wymagający, a czasami i bezwzględny. Nie znosiłem sprzeciwu, porażek i słabości. Żadna z tych rzeczy dla mnie nie istniała.

Dopóki Destiny Joyce nie uznała, że świetnym pomysłem będzie skradnięcie mi serca.

I nagle stałem się... wrażliwy.

– Tak samo jak nikt nie prosił cię o zdanie – powiedziałem, spoglądając spod byka na przyjaciela.

Shawn, jak to miał w zwyczaju, rozsiadł się w jednym z foteli przed moim biurkiem i z pełnym zadowolenia uśmiechem obserwował, jak przeglądam przyniesione przez niego dwa stosy dokumentów.

Miesiąc przerwy sprawił, że w swoim biurze czułem się nieco obco. Pomieszczenie wydawało się zimne i puste, podobne odczucia miałem, poruszając się po reszcie budynku. Choć w rzeczywistości Preston Enterprises wypełniali ludzie, odnosiłem wrażenie, że to miejsce opustoszało. Straciło kolory i życie. Domyślenie się powodów owych doznań nie trwało długo.

Brakowało mi nieodłącznego elementu swojego życia.

Ukochanego chaosu.

Brakowało mi Destiny Joyce.

– Jesteś jakiś nerwowy – rzucił Colby, zupełnie nic nie robiąc sobie z mojego poirytowania.

– Nie jestem nerwowy, po prostu mnie wkurwiasz – powiedziałem beznamytnym tonem, jakbym rozmawiał o pogodzie. – Jeżeli nadal chcesz tu siedzieć i zachować zdolność oddychania oraz pozostałe czynności życiowe, to milcz.

– Popatrz, niby jesteś w żałobie po zerwaniu, a jednak żarty nadal się ciebie trzymają. Co za paradoks. Ty i żart. Rok wcześniej nigdy bym nie użył obu tych słów w jednym zdaniu – mówił prawdopodobnie do siebie. – Co ta miłość robi z ludźmi? Albo raczej jej brak. Właściwie nie brak, tylko...

– Zamknij się, kurwa – przerwałem mu. – Mam cię dość.

– Jak zawsze. – Wzruszył ramionami.

Pokręciłem głową, ale w duchu cieszyłem się, że po tych słowach na chwilę umilkł. Ponownie skupiłem wzrok na przyniesionych dokumentach, sprawozdaniach i symulacjach ruchów na giełdzie, między którymi zauważyłem plik kartek, których się tam nie spodziewałem.

– CV? – zapytałem, spoglądając na przyjaciela.

Shawn, który zdążył zająć się swoim telefonem, uniósł wzrok znad ekranu. Udawał, że nie ma pojęcia, o co pytam, podczas gdy doskonale wiedział, która z trzystu drukarek w firmie wydrukowała te papiery.

– Och, tak. Rozpocząłem rekrutację – wyjaśnił.

– Rekrutację? Na jakie stanowisko?

– Szukam asystentki. – Podrapał się po karku.

– Dla siebie? – dopytywałem.

– Między innymi – powiedział bez przekonania. – Wiesz, jak jest. Dużo pracy, mało czasu. Życie się wali, a tu nie ma kiedy się tym wszystkim zająć. Asystentka to duże ułatwienie i pomoc. Mam rację?

Zastanowiłem się chwilę.

– Tak. Zdecydowanie. – Zmrużyłem oczy i przyjrzałem mu się podejrzliwie. – Na pewno szukasz jej dla siebie?

– Mhm. – Szybko potaknął i znów skupił wzrok na ekranie telefonu.

– Shawn? – mruknąłem.

– Słucham. – Nie uniósł głowy.

– Kłamiesz.

Moje stwierdzenie i stoicki spokój sprawiły, że nagle podniósł wzrok.

Lekko oszołomiony przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, jakby sprawdzał moją reakcję. Kiedy się nie doczekał, chrząknął, a następnie poprawił się na fotelu.

Gdy Destiny odeszła, nie zamierzałem wracać do pracy przez dłuższy czas, a tym bardziej nikogo zatrudniać na miejsce Joyce. Nikt nie byłby w stanie jej zastąpić. Teraz czułem, że właśnie to chce zrobić Shawn.

– Wcale nie.

– Oczywiście, kurwa, że tak. Przecież widzę – rzuciłem podmiowany, wskazując na niego ręką. – Siedzisz, jakbyś połknął worek gwoździ. Gdybyś ukradł ze sklepu lizaka, ludzie by pomyśleli, że zaabiłeś kogoś ze szczególnym okrucieństwem, takie sprawiasz wrażenie.

– Pierdol się – prychnął i znowu poprawił się na fotelu. – Normalnie się zachowuję.

Sapnąłem. Wraz z plikiem kartek zająłem miejsce za biurkiem, dokładnie naprzeciwko przyjaciela.

– Shawn, zapytam jeszcze raz – podjąłem znów temat. – Co to jest? Oderwałem od niego wzrok i skupiłem go na dokumentach.

– CV – odpowiedział.

– Po co? – spytałem, czytając zdawkowo pierwsze z nich.

– A do czego może być CV? – fuknął. – To są propozycje osób, które możesz zatrudnić na stanowisko asystentki, której nie masz,

a jak widzisz, toniesz w papierach. I pocieszę cię. To nie jest nawet jedna czwarta tego, czym musisz się zająć po powrocie.

– Nie potrzebuję nikogo nowego. – Rzuciłem dokumenty na blat, nie przyglądając się reszcie. – Poradzę sobie sam, a w razie czego mam jeszcze ciebie.

– O, nie, nie. – Pomachał palcem. – Mam dość swojej roboty, którą w ostatnim czasie zawałęm na rzecz twojej. Czas, żebyś wziął się w garść. Zatrudnimy ci nową asystentkę, a ona pomoże ci ogarnąć zaległości i poukładać bieżące sprawy. Twoja firma, w odróżnieniu od ciebie, funkcjonowała przez ostatni miesiąc, ale dłużej bez ciebie nie pociągnie, więc zbieraj dupę w troki i do roboty.

– Nie zatrudnię nikogo nowego. Nie ma takiej możliwości. – Przybrałem surowy ton. – Nikt nie zajmie jej miejsca. Rozumiesz?

– Dobrze, w takim razie w ofercie zaznaczę, że miejsce pracy to podłoga w korytarzu – sarknął.

– Nie wkurwiał mnie, Shawn.

Colby westchnął głośno.

– To ty nie wkurwiał mnie! – uniósł się. – Tutaj nie chodzi o zatrudnienie kogoś na miejsce Destiny i doszukiwanie się, co robi lepiej, a co gorzej. To nie jest konkurs, tylko praca, którą ktoś musi wykonać, a jak na razie nie ma nikogo, kto byłby w stanie to zrobić.

– Sam się wszystkim zajmę.

– Nie dasz rady – stwierdził. – Masz miesięczne zaległości nawet przy mojej pomocy i mimo że raz na jakiś czas w trakcie swojego urlopu zaglądałeś do dokumentów. Niektóre projekty zostały zawieszone, inne oczekują na rozpoczęcie, w tym Lockhart. Dzwonił do mnie. Chce się z wami spotkać.

– Z nami?

– Z tobą i Destiny – odparł. – Mówiłem ci o tym. James chce zobaczyć was jednak jeszcze w tym tygodniu, by omówić plan działania i oficjalnie podpisać dokumenty dotyczące przekazania wam praw.

– Rozmawiał z nią? – dociekałem.

Poprawiłem się na fotelu, pochylając się nieco nad blatem. Od rozmowy z Nathalie nie wiedziałem, co mam zrobić: czy faktycznie próbować się skontaktować z Destiny telefonicznie, napisać mail, czy może lecieć za nią do Włoch i na kolanach błagać o wybaczenie.

– Kurwa. A skąd ja mam to wiedzieć? – zdenerwował się. – Nie pytałem go o takie rzeczy. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, to sam do niego zadzwoń. Sądzę, że musiał z nią rozmawiać, skoro Di bierze w tym czynny udział.

– Destiny wyjechała do Włoch – rzuciłem zniecierpliwionym.

– C-co? – zdziwił się Colby.

– Widziałem się z Lane – wyjaśniłem, nim ociężałe wbiłem plecy w oparcie fotela. – Poszedłem do Coffee Square, by wyciągnąć od niej, jak mogę skontaktować się z Destiny, a Nathalie powiedziała, że Joyce jest we Włoszech. Wyjechała niedługo po tym, jak się rozstaliśmy.

– Na stałe? – dociekał.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Raczej nie, nie sądzę. Nie zostawiłaby matki i ojca. Od Lane wiem, że wyjechała, ale domyśliłem się, gdzie i do kogo mogła się udać. Skontaktowałem się z Antoniem. Jest u niego.

– Tego artysty.

– Tak. – Skinąłem głową. – Spędza czas u niego i jego syna Francesco.

– Francesco... Czy to nie ten sam, który mnie podrywał, gdy tu byli?

– Zaśmiałem się pod nosem.

– Tak, to on.

– Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy, myślałem, że bardziej interesuje go Destiny. A później taka niespodzianka.

– Też tak myślałem – przyznałem. – Kiedy spotkałem się z nimi w towarzystwie Joyce i zobaczyłem, jak na nią spogląda, pierwszy raz poczułem zazdrość.

– Sądziłem, że pierwszy raz był na bankiecie, gdy wspominałeś o awanturze z Bowerem.

Pokręciłem głową, a w myślach odnalazłem wspomnienia związane z pierwszymi razami z Destiny. Kiedy po raz pierwszy poczułem przyjemne ciepło, gdy się uśmiechnęła, a potem zaśmiała, gdy po raz pierwszy odczułem zazdrość oraz silniejsze emocje, kiedy znajdowała się blisko mnie. Pierwszą złość i smutek. Pierwsze uczucie osamotnienia, bo nie widziałem jej zbyt długo.

Destiny wypełniała chwile, w których zawsze czułem się sam. Na-
dała mojemu życiu barw i świeżości, a ja doprowadziłem do tego, że
musiała przede mną uciec.

– Wtedy poczułem, że to naprawdę zazdrość. Wiedziałem, jak to
uczucie nazwać, ale to nie podczas bankietu pojawiło się pierwszy
raz – wyznałem. – Na honorowym miejscu jest to spotkanie. Na po-
czątku doprowadziła mnie do szału. Naprawdę miałem ochotę ją,
kurwa, ukatrupić, chociaż wiedziałem, że robi to specjalnie. Dałem się
jej sprowokować, a chwilę później pojawiła się zazdrość i nie mogłem
powstrzymać się przed udowodnieniem, że Destiny jest tam ze mną.

Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

Colby przez chwilę milczał. Czułem, że mi się przygląda, kiedy
skupiam wzrok na jakimś przypadkowym punkcie przed sobą i roz-
myślam o tym, jak dobrze było mi z Destiny, na jak wiele sposo-
bów mogła skończyć się nasza historia i jak bardzo to wszystko
spieprzyłem.

– Jedź do niej.

– Słucham? – Spojrzałem na niego.

– Jedź do Destiny – powtórzył. – A właściwie leć.

– Gdybym to zrobił, do Ameryki wracałbym w trumnie.

– Niby dlaczego? – prychnął Shawn. – Zgodziła się z tobą pracować.
Powiedziała, że stawia się na spotkaniu, i nie wyjawiała Lockhartowi, co
między wami zaszło.

– Skąd wiesz, że nic mu nie powiedziała? – upewniałem się.

Wiedziałem, że tego nie zrobiła dzięki wizycie w Coffee Square,
ale zastanawiało mnie, skąd wie o tym Colby, który od rozpadu mo-
jego związku również stracił kontakt z Joyce i Lane.

Może Shawn i Nathalie mają rację? Może Destiny naprawdę nie
chciała końca, tylko przerwy, i pragnęła, bym podjął próbę kontaktu,
ale bała się do tego przyznać. Może boi się sama ze mną skontaktować?

Może nie wszystko jeszcze stracone?

– Z tego, co mówił Lockhart, wynika, że Destiny utrzymuje, że
wciąż jesteście razem. Albo raczej: nie wspomniała o rozstaniu i nie
zaprzeczyła, kiedy pytał, czy jesteście w związku. – Gestykulował,
jakby chciał zobrazować mi przebieg wydarzeń.

– Lockhart w mailach do mnie pisał, że docierają do niego niepokojące plotki o tym, że rzekomo się rozstaliśmy – zauważyłem.

– Co mu odpisałeś?

– Że ludzie pieprzą głupoty, bo chcą, by zmienił zdanie i oddał projekt komuś innemu. Szczególnie teraz, kiedy Bower siedzi w areszcie. – Skrzywiłem się.

– Sprytnie – przyznał z uznaniem.

Skinąłem głową.

– Widzisz. Jestem samowystarczalny – powiedziałem z pewnym siebie uśmiechem. – Nie potrzebuję żadnej asystentki ani pomocy...

W tej samej chwili jeden ze stosów dokumentów spadł na podłogę.

Nie. On nie spadł.

On jebnął o parkiet z taką siłą, że cudem nie zrobił dziury na wyłot sięgającej dwóch pięter niżej.

– Przypadek – stwierdziłem.

Wtedy na podłogę poleciał drugi stos.

Colby uniósł brew i zaczął rechotać pod nosem. Chrząknąłem i starałem się wymyślić coś sensownego, by skomentować sytuację, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Może to przemyślisz, co? – zaproponował Shawn. – Zatrudnienie kogoś to nie zastępowanie Destiny. Zwyczajnie ktoś przychodzi na jej miejsce, by ci pomóc i po to, byś ty znalazł czas, żeby odzyskać Di.

Zamilkłem na chwilę, nim powiedziałem:

– Pomyślę o tym. A teraz idź już stąd.

– Boże, nie do pomyślenia, że dałem radę cię do tego przekonać!

– Wstał uradowany. – Nie wierzyłem, że to się uda.

– Shawn?

– Tak?

– Spierdalaj. Dobrze ci radzę.

– Naturalnie, drogi przyjacielu. – Zaśmiał się.

Wstał i ruszył w stronę drzwi. Skupiłem wzrok na CV, które wciąż leżały na moim biurku. Chwyciłem plik i rzuciłem go na stos papierów. Na blacie przede mną została tylko jedna kartka.

Marianne Bailey.

– Shawn?! – odezwałem się, kiedy chwycił za klamkę.

– Co znowu? – zapytał, oglądając się na mnie.

– Ta.

– Słucham? – Zmarszczył brwi.

Podszedł bliżej i wziął dokument, który mu podałem. CV panny Marianne Bailey nie zwróciło mojej uwagi, nie miało w sobie nic, co przyciągnęłoby mój wzrok. Po prostu wydawała się odpowiednio inna od Destiny, to wystarczyło.

– Zaproś ją na rozmowę. Masz dostęp do mojego kalendarza, więc wybierz taki termin, byśmy na spotkaniu byli obaj – poleciłem.

– To, co powiedziałaś, i sposób, w jaki to zrobiłeś, sprawiły, że sam poczułem się jak twoja asystentka. Może zwolnię się z funkcji dyrektora, włożę spódniczkę i nią zostanę? – Wyjątkowo bawiły go jego słowa, bo nawet się przy tym opłuł.

– Spierdalaj, Shawn.

– Kobiety mnie nie chcą, ty też. – Westchnął i znowu ruszył do drzwi. – Kupię sobie, kurwa, chomika.

Poczułem niebywałą ulgę, kiedy wyszedł.

Sięgnąłem po telefon. Mimowolnie otworzyłem galerię i przez długie kilkanaście minut przeglądałem zdjęcia z Paryża. Uchwyczone na nich chwile okazały się ostatnimi, kiedy wszystko było jeszcze dobrze.

Spojrzałem na naszą wspólną fotografię z bankietu ojca. Paradoksalnie wykonał ją mój brat Oliver. Kilka godzin później usłyszałem, jak Destiny mówi, że mnie kocha, i to sprawiło, że zdałem sobie sprawę, co zrobiłem.

Pozwoliłem, by pokochała kłamcę.

Skupiłem się na stworzeniu planu projektu. Wdrożenie się do pracy nie było łatwe, ale też dość szybko uporałem się z trudnościami. Wszystko szło dobrze, dopóki Shawn nie postanowił znowu mi przerwać.

– Oscar! – krzyknął, kiedy wparował przez drzwi.

– Wyszedłeś stąd dwie godziny temu. Czego znowu chcesz? – Uniosłem głowę, by na niego spojrzeć.

I wtedy prawie wyzionąłem ducha, bo Shawn nie przybył sam.

Próg pomieszczenia przekroczyła niewysoka kobieta o brązowych włosach i zielonych oczach. Subtelna grzywka spływała po bokach jej twarzy, delikatne rysy podkreślała oliwkowa karnacja. Odrobinę nieśmiały uśmiech zdobił pełne wargi, a policzki wydawały się lekko zaróżowione. W sukience w mlecznym kolorze, zdobionej bladoróżowym wzorem, wyglądała zgrabnie, a różowe szpilki idealnie pasowały do tej kreacji.

Była naprawdę ładna, ale kompletnie nie wiedziałem, kim jest.

– Dzień dobry – odezwała się pierwsza.

Zwróciłem uwagę na jej brytyjski akcent.

– Dzień dobry? – Spojrzałem na przyjaciela. – Kim jest ta pani?

– Oscarze, to pani Bailey, której CV starannie wybrałeś spośród setek innych – wyjaśnił i wyszczerzył się jak głupi.

Kurewsko starannie. Oczywiście, że tak.

– Pani Bay-co? – Skrzywiłem się.

– Bailey – poprawiła mnie sama zainteresowana.

Wbiłem w nią wzrok.

Na zdjęciu, które dołączono do CV, wyglądała zupełnie inaczej. Tam była blondynką, a teraz okazała się brunetką.

Teraz była podobna do Destiny.

– Pani Bailey. No tak – prychnąłem, jakbym właśnie sobie przypomniał jej nazwisko. – W takim razie... dzień dobry i do widzenia.

– Co? – wyrwało się Shawnowi.

– To, co powiedziałem. Do widzenia, pani Bailey. Ty, Shawn, też lepiej już idź. – Wróciłem do wcześniejszego zajęcia.

– Oscar... – Colby odchrząknął. – Ta pani to twoja nowa asystentka.

– Kto tak powiedział? – zaśmiałem się.

– Ja!

– W takim razie ta pani to twoja asystentka, nie moja. – Wymierzyłem w niego palcem. – Ja nikogo jednak nie potrzebuję. Zmieniłem zdanie.

To, że w tamtej chwili miałem ochotę zabić Shawna, to mało powiedziane.

– Zmień sposób myślenia – rzucił Colby. – Panno Bailey, proszę się nie przejmować. On tak tylko żartuje.

Kobieta nie wydawała się przekonana.

I nadal była, kurwa, podobna do Destiny.

Podobny kolor włosów i sylwetka. Rozstaw oczu i kształt ust, nawet makijaż. Nie ma mowy, żeby dla mnie pracowała. Żeby zajęła stanowisko Joyce, siedziała za jej biurkiem, korzystała z jej rzeczy i... Nie ma, kurwa, mowy.

– To taki test. Oscar sprawdza, czy nowy pracownik się... nie przestraszy. – Posłałem mu wymowne spojrzenie, kiedy usłyszałem jego słowa. – Jakby nie patrzeć, jesteś odrobinę przerażający. Sam na przykład czasem się ciebie boję. Teraz też.

– To czemu wciąż tu jesteś? – Uniosłem brew.

– Płacisz mi za to.

– Czy ja mogę...? – usiłowała się wtrącić przerażona panna Bailey.

– Proszę. – Shawn wskazał jej drogę do mnie. – Zacznijmy od powitania.

Kobieta z niepewnym uśmiechem ruszyła w moją stronę, dlatego zmuszony byłem podnieść się z miejsca. Posłałem Shawnowi nieprzychylnie spojrzenie, które natychmiast odwzajemnił. Chyba zdał sobie dzięki temu sprawę, jak skończy, kiedy kobieta wyjdzie.

– Marianne Bailey. To zaszczyt móc pana poznać. – Wyciągnęła dłoń w moją stronę.

Różowa szpilka przekroczyła granicę, którą wyznaczyłem lata temu.

Dzieliłem gabinet na sekcje, o których może nie informowałem otwarcie, a mimo to każdy zawsze je szanował. Świętością dla mnie było biurko, tak jakby ono i przestrzeń wokół niego stanowiły mój azyl. Tutaj wkraczać mogłem tylko ja.

Nie robił tego nawet Shawn, zawsze zatrzymywał się przed biurkiem.

Jedyną osobą, której pozwoliłem na wejście do tej przestrzeni, była Destiny.

Nie zamierzałem tego zmieniać.

– Oscar Preston. A pani raczej nie powinna wchodzić za moje biurko nieproszona – odparłem, nie podając kobiecie dłoni.

Lekko zszokowana rozchyliła wargi i zatrzepotała rzęsami. Schowała dłoń, a potem wycofała się szybko. Nie wiedząc, co zrobić z rękami, poprawiała materiał sukienki. Zwiesiła głowę, by uciec przed ciężarem mojego spojrzenia.

Skrzywiłem się, zlustrowawszy jej ubiór, bo choć był schludny i ładny, raczej nie wydawał się odpowiedni na rozmowę rekrutacyjną.

Zaraz wróciło do mnie wspomnienie rozmowy przeprowadzonej z Joyce, więc szybko stłumiłem chęć wytykania kobiecie nieprawidłowości.

Wcale nie faworyzowałem Destiny. Absolutnie. Uwagi nasunęły się same i zupełnie przypadkowo.

Po prostu Destiny ubierała się inaczej.

Lepiej.

– Proszę wybaczyć, panie Preston – wyjąkała.

Spojrzałem na Shawna, który skrzywił się na widok jej skruchy. Dobrze wiedział, że nie przepadam za takimi ludźmi, a to nie zwiastowało owocnej współpracy.

Każda osoba zatrudniona w Preston Enterprises musiała wykazywać się choć odrobiną pewności siebie i determinacji, a już na pewno ta z mojego najbliższego otoczenia. Nie wyobrażałem sobie współpracować z kimś, kto chowałby głowę w piasek podczas konfrontacji ze mną, kimś, kto nie potrafiłby wyrazić własnego zdania albo na prawdę się mnie bał.

Dlatego nikt wcześniej nie wytrzymał długo na stanowisku asystenckim – nikt nie miał odwagi stawić mi czoła bądź się sprzeciwić. I to nie dlatego, że jestem okropnym skurwysynem, ale przez to, że ludzie wychodzą z założenia, że przed szefem należy się płaszczyć.

Szacunek drugiego człowieka zdobywa się w inny sposób niż poprzez chylenie głowy.

Właśnie dlatego Destiny okazała się idealna. Nigdy się nie bała, zawsze stawiała mi czoła i potrafiła uparcie dążyć do celu. Joyce była nieszablonowa, zdeterminowana i perfekcyjna w tym, co robiła. Nigdy nie popełniła błędu.

Tylko rozpiardoliła mi dwa ekspresy i drukarkę, ale to niewarte wspominania.

– On tylko żartuje, panno Bailey – rzucił Colby próbujący uratować sytuację.

– Nie, nie żartuję – sprostowałem.

Kobieta niepewnie uniosła wzrok i skrzywiła się nieznacznie do mojego przyjaciela.

Shawn pokonał dzielącą ich odległość, w międzyczasie posłał mi spojrzenie rodzica karcącego dziecko za uderzenie innego dzieciaka plastikową łopatką w piaskownicy.

– Może ja już pójdę? – zaproponowała Bailey.

– Tak.

– Nie.

Odezwaliśmy się z Shawnem niemal jednocześnie.

Przyjaciel spojrzał na mnie karcąco, a potem dotknął ramienia Bailey i wskazał jeden z foteli przed moim biurkiem.

– Została pani tu skierowana z mojego polecenia – wyjaśnił. – Odbędziemy wstępną rozmowę. Ja i Oscar wyjaśnimy pani kilka zasad panujących w firmie oraz powiemy, na czym będą polegały pani obowiązki.

– Ta pani tu pracuje, Shawn – wtrąciłem się.

Splotłem dłonie, by powstrzymać się przed zaciskaniem pięści. Gdybym tego nie zrobił, Shawn skończyłby z obitą mordą. Po dłuższym zastanowieniu się ta opcja wcale nie wydawała się taka zła.

Byłem na niego wściekły.

Sam powrót do pracy okazał się wyzwaniem i choć wcale tego nie chciałem, starałem się zacisnąć zęby i wziąć w garść. Wysłuchiwałem porad związkowych Shawna od miesiąca i choć na początku nie traktowałem ich poważnie, to w końcu przyznałem, że ma sporo racji.

Mylił się jedynie w kwestii pomocy. Nie chciałem jej. Nie potrzebowałem asystentki. Moje chwilowe zawahanie wynikało z chęci zamknięcia mu mordy.

Wolałem swój bałagan posprzątać sam i nawet jeśli było to szczeniackie i głupie, nie chciałem, by Destiny, dowiedziawszy się o tym, pomyślała, że sobie nie radzę.

A przede wszystkim bałem się, że pomyśli, że staram się ją zastąpić.

– Nie pracuje – pokiwał głową – jeszcze.

Bailey posłała mu zakłopotane spojrzenie. Niczym marionetka dała się posadzić na fotelu, a następnie wlepiła we mnie nieco przerażone oczy. Wyglądała jak dziecko czekające na reprimendę.

– Pod nieobecność pana Prestona przeanalizowałem wszystkie zgłoszenia, a pani wytypowałem jako najlepsze. – Usiadł na fotelu i kontynuował: – Posiada pani doświadczenie, prawda?

– Tak, ale... Nie wiem. To znaczy... – Najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć.

Posłałem im surowe spojrzenie, co Shawn skwitował prychnięciem, a Bailey ponownie zwiesiła głowę. Opadłem na skórzane oparcie.

– Shawn? – Wbiłem wzrok w przyjaciela. – To rozmowa rekrutacyjna czy dzień dręczenia niewiniątek?

– Jesteś kutasem – rzucił Colby i znów popatrzył na kobietę. – Proszę się nim nie przejmować, panno Bailey. On musi tu być, ale czy mówi, czy nie, skutek jest ten sam, czyli żaden. Ponarzeka i się zamknie. Wada fabryczna.

Spojrzałem na niego jak na idiotę, co kompletnie zignorował. Posłał ciemnowłosej swój typowy szarmancki uśmieszek, nim dodał:

– Proszę kontynuować.

Bailey przełknęła z trudem, nerwowo zakładając kosmyk włosów za ucho.

– A więc... Tak, mam doświadczenie na podobnym stanowisku. Byłam asystentką gubernatora. – Powoli i dokładnie wypowiadała każdy wyraz.

Sam nie wiedziałem, czy robi to, bo uznała słowa Shawna za prawdziwe, a mnie za upośledzonego, czy po prostu stwierdziła, że to dobry pomysł, by mówić jak pięciolatka z wadą wymowy recytująca wierszyk na Dzień Babci.

Cóż...

Po prostu. Nie. Potrzebowałem. Pieprzonej. Asystentki.

Shawn wyciągnął zza marynarki kartkę, którą rzucił mi przed nos. Marszcząc brwi, rozłożyłem ją i odkryłem, że to CV złożone przez Bailey. Skurwysyn to zaplanował.

– Czemu panią zwolniono? – spytałem.

Szybko przebiegłem wzrokiem po tekście, po czym uniosłem wzrok i zobaczyłem, jak kobieta kręci głową.

– Och, nie. To ja się zwolniłam – odparła.

– Dlaczego?

Skrzywiła się, znów uciekając spojrzeniem. Zaczęła bawić się rąbkiem sukienki, co szybko odczytałem jako sygnał zdenerwowania i chęci rozładowania emocji wywołanych niewygodnym tematem.

– Niektórym zdarza się nadużywać swojej pozycji – wyjaśniła. – I mam tu na myśli złe znaczenie tych słów.

– Chodzi pani o...? – zaczął Colby.

– Shawn – upomniałem go. Rozmowa na ten temat była dla niej niekomfortowa, a ja nie planowałem jej zatrudniać, więc nie potrzebowałem tej wiedzy, poza tym nie zamierzałem nalegać i wypytwać o dotkliwą przeszłość. – Proszę się nie tłumaczyć, panno Bailey. Wydaje mi się, że zrozumieliśmy, co ma pani na myśli.

Skinęła głową i zaciśnęła usta w cienką linię. Znów milczała i okropnie mnie to denerwowało.

Choć rozmowa, którą przeprowadziłem z Joyce, nawet nie przypominała rekrutacyjnej, to wołałem ją dużo bardziej od tej. W dodatku wcale nie musiałem brać w tym udziału, bo zazwyczaj nie mieszałem się do zatrudniania pracowników w firmie. Wyjątek stanowili Shawn, Joyce i dyrektorzy.

Interesowałem się za to każdym zwolnieniem i już wiedziałem, że kolejny będzie Colby.

– Dobrze, w takim razie przejdźmy dalej – rzucił Shawn. Zerknął na swój telefon, co pozwalało przypuszczać, że przygotował jakieś notatki. – Mówi pani biegle w trzech językach, a kolejne trzy opanowała pani na poziomie zaawansowanym?

– Zgadza się – potwierdziła.

– Znakomicie – odpowiedział, posyłając jej czarujące spojrzenie. – Na tym stanowisku znajomość kilku języków jest bardzo przydatna, bo firma działa na rynku międzynarodowym.

– Shawn, wystarczy. – Westchnąłem i popatrzyłem na kobietę. – Panno Bailey, doceniam pani kwalifikacje i chęć podjęcia pracy, ale została pani wprowadzona w błąd, a to spotkanie to strata czasu.

– Oscar – usiłował wejść mi w słowo Colby.

– Nie poszukuję asystentki – kontynuowałem – i nie będę jej szukał w najbliższym czasie. Chociaż pani doświadczenie i wykształcenie są imponujące, nie chciałbym, aby traciła pani czas. Nie zatrudnię pani.

– Dlaczego? – zapytała głupio. Aż miałem ochotę przewrócić oczami.

– Powtarzam: nie potrzebuję asystentki – wycodziłem.

– Pan Colby mówił, że jest zupełnie inaczej i że wymaga pan dyspozycyjności od zaraz – zaoponowała.

Nagle jej się, kurwa, zebrało na odwagę.

– Pan Colby jest idiotą – odparłem. – Skoro pani mu uwierzyła, to może pani asystentkować jemu.

– Asystentkować? Nie ma takiego słowa – wtrącił Shawn.

Otworzyłem szerzej oczy, gdy zdałem sobie sprawę, co powiedziałem. Joyce wpływała na moje myśli i życie w większym stopniu, niż przypuszczałem.

To było jej wymyślone słowo.

Odchrząknąłem.

– Od dziś jest – syknąłem i znów zwróciłem się do Bailey. – Zapewne już pani rozumie, jak ma się sytuacja, więc możemy się rozejść bez dalszej straty czasu i ryzyka utraty życia przez pana Colby'ego.

Wstałem z miejsca z zamiarem obejścia biurka. Shawn posłał mi wściekle spojrzenie, a Marianne podskoczyła na fotelu w reakcji na mój ruch. Miałem ochotę przewrócić oczami na ten widok.

Kobieta powoli się podniosła i popatrzyła na mnie niepewnie, kiedy stanąłem tuż przed nią.

– Miło było panią poznać. – Wysunąłem w jej stronę dłoń.

– Naprawdę potrzebuję tej pracy. – Zignorowała moje słowa.

Może i byłem skurwysynem, ale przynajmniej miałem tego świadomość. Poza tym chociaż nie musiałem, to chciałem być lojalny wobec Destiny.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. – Pokręciłem głową. – Nie potrzebuję asystentki, powtarzam to już któryś raz z kolei. A w CV nie dodała pani, że jest niesłyszająca.

Bailey rozwarła wargi zapewne zdziwiona moim uszczypliwym komentarzem.

Cóż, sam byłem nim zdziwiony.

Nie podejrzewałem się o coś takiego, szczególnie w sprawach zawodowych, ale widocznie rozdrażnienie robiło swoje. Nie zamierzałem się wypierać, że mój komentarz był nie na miejscu; wiedziałem o tym i wiedziałem, co go spowodowało. Nic jednak nie dawało mi prawa, by przelewać swój żal na obcą i niczemu nie winną kobietę, dlatego postanowiłem przeprosić ją za swoją gwałtowność.

– Proszę mi wybaczyć ten...

– Do widzenia – prychnęła, wchodząc mi w słowo.

Posłałem Shawnowi wymowne spojrzenie, na które odpowiedział sapnięciem, jakby chciał przekazać, że nie ma już do mnie siły. Wesschnąłem, podążając wzrokiem za kobietą z niemalą ulgą. Znajdowała się już przy drzwiach, a wtedy z jej ust usłyszałem siarczyste:

– Pierdolony duppek.

Zaskoczony uniosłem brwi.

Łatwo mnie sprowokować. Nie było co do tego żadnych wątpliwości.

– Bailey! – krzyknąłem.

Zatrzymała się w pół kroku. Prawie usłyszałem, jak z trudem przełyka ślinę, nim odwróciła się w moją stronę z grymasem na twarzy.

– Tak?

– Jutro widzę cię tu z samego rana. Masz jedną szansę i jeden dzień.

Marianne lekko uniosła kącik ust. Widziałem, jak w jej oczach błysnął triumf. W tej samej chwili Colby zapewne rozpoczynał w myślach swój prywatny karnawał zwycięstwa. Dopięł swego. Oboje.

– Obiecuję, że się pan nie zawiedzie – odparła Bailey.

– Nie obiecuj, tylko mi to pokaż. A teraz do widzenia – powiedziałem twardo.

Uśmiechnęła się nieco krzywo, a następnie opuściła pomieszczenie. Przeniosłem spojrzenie na uradowanego Shawna.

– Zadowolony? – zapytałem.

– Oczywiście, że tak. Kurwa, sądziłem, że prędzej zabijesz ją wzrokiem, niż zdecydujesz się zatrudnić.

– Nie zatrudniłem jej – zaznaczyłem. – Zgodziłem się na dzień próbny, a to różnica. Nie wiem jeszcze, czy będzie tu pracować, co więcej, nie widzę zbyt dużych szans na to, by wytrzymała tutaj dłużej. Dam jej szansę przekonać się na własnej skórze, że to nie jest miejsce dla niej.

– Chyba nie będziesz uprzykrzał jej życia, byle dopiąć swego?

– Nie stosuję i nie będę stosował mobbingu, jeśli tego się obawiasz. Jestem sukinsynem, ale wciąż mam honor – powiedziałem hardo. – Widzę, że nie nadaje się na takie stanowisko. Może zamiast kobiety należy poszukać mężczyzny?

– Oczywiście, jak mogłem się nie domyślić od razu – prychnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– O co ci znowu chodzi? – zapytałem, ponownie wracając za biurko.

Spojrzałem na ekran laptopa, ale zdążył się wygasnąć. Kiedy znów się rozświecił, zerknąłem na stronę linii lotniczych. Firmowy odrzutowiec znajdował się aktualnie w rękach mojego brata, który korzystał z niego raz na jakiś czas, dlatego musiałem szukać alternatywy.

Powinienem też pamiętać o tym, że głupie pomysły Olivera mogły doprowadzić do katastrofy lotniczej, a tym samym mogłem stracić swój samolot.

Shawn zaśmiał się, nim mi odpowiedział:

– Nie chcesz zatrudnić Marianne, bo jest podobna do Destiny.

Zastanawiałem się, jak to możliwe, że Colby przez większość czasu uchodzi za idiotę, a kiedy nie jest to konieczne, błyska inteligencją.

– Szkoda, że podczas negocjowania przetargów nie jesteś taki błyskotliwy.

– Szkoda, że zajmujesz się takimi głupotami jak rozmyślanie, czy ktoś jest podobny do miłości twojego życia, zamiast skupić się na tym, by ją odzyskać – rzucił, celując w sam środek mojego serca.

Zamilkłem. Przez dłuższą chwilę panowała kompletna cisza, również ze strony Shawna, który dobrze wiedział, jaką lawinę myśli i emocji we mnie wywołał. Czekał, aż zdołam wydusić z siebie choć słowo, jednak nic nie chciało przejść mi przez gardło.

Zacisnąłem usta i zerwałem się z fotela. Minąłem biurko i poszedłem do okien, by spojrzeć na panoramę Nowego Jorku. Miasto, które od wielu lat było dla mnie domem. To tutaj poznałem miłość swojego życia i sprawiłem, że znienawidziła to miejsce.

Chyba nigdy nie czułem się tak źle. Odkąd Destiny mnie opuściła, myśl, że wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej, gdyby nie mój egoizm, dobija mnie każdego dnia coraz bardziej. Myślę o tym, jak ją zraniłem i jak łatwo mogłem tego uniknąć, a przede wszystkim uświadamiam sobie, że prawdopodobnie jest to nieodwracalne. Nigdy nie należałem do optymistów, ale wierzyłem, że dzięki odpowiedniej determinacji człowiek jest w stanie osiągnąć wszystko. Tym razem jednak miałem wrażenie, że nie ma na tym świecie niczego, co zmieniłoby bieg wydarzeń.

Destiny prawdopodobnie żałowała, że kiedykolwiek darzyła mnie jakimś uczuciem.

– Pomyśl o tym, że zatrudnienie asystentki da ci czas, który będziesz mógł poświęcić na to, na czym naprawdę ci zależy. Na Destiny – powiedział Shawn. Usłyszałem, że podniósł się z miejsca. – Jeżeli dobrze to rozegrasz, to tylko na tym zyskasz. A jeśli Di nie będzie chciała mieć z tobą nic wspólnego, to przynajmniej nie będziesz mógł sobie powiedzieć, że nie spróbowałeś.

– To nie jest takie proste – wydusiłem w końcu.

– Oczywiście, że nie. Zjebałeś. I to bardzo – podkreślił.

Odniosłem wrażenie, że nagle Shawn przeistoczył się w moje sumienie, które stara się do mnie dotrzeć. Być może był nim od długiego czasu i wielokrotnie próbował otworzyć mi oczy, ale ignorowałem go z powodu dumy. I może nadszedł czas, by to zmienić.

– Ostrzegałem cię, ale nie chciałeś mnie słuchać, więc zrób to tym razem i zawalcz o nią. Będzie kurewsko trudno, prawdopodobnie trudniej, niż sądzisz, ale dobrze wiesz, że warto. – Ostrożnie wypowiadał każde słowo, każdemu z nich chcąc nadać większe znaczenie. – Ona

cię kocha, Oscar. Nie przestała nawet po tym, co się stało, i nie pozwól, by przestała. Masz szansę naprawić to, co zniszczyłeś, więc zrób to. Inaczej pewnego dnia obudzisz się sam w pustym domu, a towarzyszyć ci będą jedynie żal i wyrzuty sumienia. Bo być może miałeś szansę, ale ją zaprzepaściłeś i straciłeś miłość na własne życzenie. Jeśli do tego dopuścisz, już zawsze oboje będziecie nieszczęśliwi. Mniej lub bardziej, ale zarówno ty, jak i Destiny to odczujecie. Nie dopuść do tego.

– Tylko chyba nie wiem, jak tego dokonać. Nie wiem, jak to naprawić.

– Wiesz – powiedział dobitnie. – Zrób wszystko, by ona ci wybaczyła, a później wszystko, by zdołała ci zaufać.

Jakiś ciężar opadł na moje ramiona. Nie odrywałem spojrzenia od miasta za szybą przez dłuższą chwilę, aż coś przytłoczyło mnie na tyle mocno, że zwiesiłem głowę i przymknąłem powieki. Poczułem, jak Shawn, przekroczywszy wyimaginowaną granicę, położył mi na ramieniu dłoń, a następnie pokrzepiająco ją zacisnął.

Uniosłem wzrok i spojrzałem na nasze odbicia w szkłe. Mój wyraz twarzy przyprawiał mnie o mdłości, bo nigdy wcześniej nie czułem się tak słaby. Z kolei mina Shawna pozostawała dla mnie nieodgadniona.

Colby westchnął i zanim zostawił mnie samego z własnymi myślami, powiedział:

– Odzyskaj ją.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Od kłamstwa do... rozstania?

Destiny Joyce zdawała sobie sprawę, że złamane serce może powodować dotkliwy ból. Nie spodziewała się jednak, że będzie on nie do zniesienia.

Gdy tajemnice Oscara Prestona wychodzą na jaw, staje się to, czego mężczyzna najbardziej się obawiał – kruche serce Destiny pęka. Nawet szczere uczucie, które ich połączyło, nie umniejsza ciężaru kłamstw, a Destiny i Oscar rozstają się w atmosferze niedopowiedzeń.

Oboje cierpią, nie widzą jednak szansy na odbudowanie relacji. Miłość okazała się za słabą tarczą przeciwko światu.

Kiedy Joyce otrzymuje korzystną propozycję od Jamesa Lockharta, przystaje na nią, mimo że oznacza to współpracę z Prestonem. Na szczęście Destiny ma idealny plan, dzięki któremu będzie mogła uleczyć zranione serce. Nie bierze tylko pod uwagę, że skoro stała się miłością życia Oscara Prestona, to pozostanie nią już na zawsze. A on – że chociaż złamał kobiecie serce, wciąż ma szansę wszystko naprawić, jeśli tym razem będzie szczerzy.

Przeznaczenie miało dla nich własny plan, który od początku zakładał skazanie zakochanych na ból... Ale czy uwzględnił również przebaczenie?

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1961-7



9 788328 919617

Cena: 49,90 zł